

W wakacje 2008 roku mieliśmy poznać Szwecję, ale pokusa zajrzenia przy tej okazji do odległej od naszej kwatery w Orranas o 250 km duńskiej Kopenhagi, przejechania się okazałym mostem Oresund nad morzem, a przy okazji zwiedzenia po drodze Malmö i wioski wikingów w Foteviken, okazała się nader silna.

Wyruszyliśmy zatem swoim autem na wycieczkę w kierunku Malmö, a po kilkugodzinnym pobycie w tym mieście skierowaliśmy się w stronę stolicy Danii. Od 1 lipca 2000 roku Kopenhaga połączona jest nowoczesnym mostem nad cieśniną Sund ze szwedzkim Malmö. Właściwie to połączenie składa się z mostu o długości ok. 8 km, sztucznej wyspy o długości ok. 4 km i tunelu o długości 3,5 km. Most Oresund jest najdłuższym tego typu obiektem w Europie, jak również najdłuższym na świecie, który łączy dwa państwa. Dzięki tej inwestycji poprawiła się wymiana gospodarcza między Danią i Szwecją. Koszt przejazdu samochodu mostem wynosi 39 €.

Wjechaliśmy do samego centrum. Już od rogatek miasta towarzyszył nam widok najwyższej karuzeli na świecie *Himmelskibet* z parku Tivoli. Została ona otwarta w 2006 roku i jest wysoka na 80 metrów. Zaparkowaliśmy w jednej z uliczek niedaleko placu przed Ratuszem. Ruszyliśmy na spacer ulicą Vesterbrogate, przy której jest wejście do Tivoli, jednego z najstarszych parków rozrywki na świecie wybudowanym w 1843 roku. W całym kompleksie znajdują się niezliczone karuzele, zjeżdżalnie, kolejki, strzelnice, diabelskie młyny oraz miejsca spotkań ze sztuką taką jak pantomima czy muzyka symfoniczna, a także liczne bary i restauracje. Podobno to właśnie Chiński Pawilon z parku Tivoli natchnął H. Ch. Andersena do napisania znanej bajki o słowiku. Niestety brak czasu, którego sporo wykorzystaliśmy na dojazd i zwiedzanie Malmö, nie pozwolił nam na dłuższą wizytę w tym jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc stolicy Danii.

Zamiast całodziennego wypoczynku w lunaparku, wybraliśmy spacer po centrum Kopenhagi. To duża metropolia, obecnie zamieszkuje tu 0,5 mln osób, a obszar tzw. Wielkiej Kopenhagi ok. 1,2 mln. Jest to również największy duński port. To tutaj powstał w II połowie XIX wieku znany dziś na całym świecie browar Carlsberga. Także wielu sławnych ludzi było związanych z tym miastem, wystarczy wymienić pisarza H. Ch. Andersena czy filozofa S. Kierkegaarda. W stolicy Danii urodził się też znany reżyser Lars von Trier, no i oczywiście rządzi tu Gang Egona Olsena, którego niestety nie udało nam się spotkać. Kopenhaga zwana jest miastem stu wież, co zostało uwiecznione w herbie, na którym widnieją faliste linie symbolizujące wody cieśniny Sund i trzy wieże właśnie. Najwyższą z nich jest wieża Ratusza, która sięga 110 metrów.

Poznanie Kopenhagi warto rozpocząć od zwiedzenia wspomnianego, 100-letniego Ratusza. Jego ceglana architektura nawiązuje do włoskiego renesansu. U wejścia wita nas patron miasta św. Krzysztof, a na

fasadzie stoi założyciel osady biskup Absalon. W Ratuszu znajduje się piękny Zegar Świata autorstwa Jensa Olsena pokazujący między innymi kalendarz juliański i gregoriański, różne typy czasu, konstelacje gwiazd oraz daty zaćmień Słońca i Księżyca. Niedaleko Ratusza stoi pomnik Andersena zerkającego w stronę parku Tivoli.

Spod placu przed okazałym Ratuszem ruszyliśmy w głąb starego miasta. Na ulicach wije się kosmopolityczny tłum. Tu zaczyna się Stroget, znany i popularny pasaż z mnóstwem sklepików, restauracji i stoisk z pamiątkami. Rozbawia nas siedzący na środku deptaka smutny młodzian trzymający drogowskaz do jakiejś pizzerii. Ot, po prostu żywa reklama, ale trudno przejść obok bez zwrócenia uwagi na taki szyld. Nas jednak to nie skusiło do odwiedzin w tym lokalu, ale za to weszliśmy do innej przyjemnie wyglądającej knajpki, jak się okazało, prowadzonej przez hindusów. Zamówiliśmy spaghetti i zaczęliśmy się zastanawiać jak to jest, że pojechaliśmy na urlop do Szwecji, jesteśmy w Danii, w hinduskiej restauracji, rozmawiamy z obsługą po angielsku, jemy włoskie dania, a z głośników na dodatek słychać przeboje śpiewane akurat po francusku.

Syci, spacerujemy dalej. Mijamy olbrzymi parking dla rowerów, które są tutaj niezwykle popularnym środkiem transportu. Co istotne, tu jakby nikt się nie wstydził jazdy na zdezelowanym bicyklu z lekko przyrdzewiałymi zderzakami. Widzieliśmy na przykład kilka smukłych, młodych blondynek, które jeździły na zakupy rowerami jak ze złomowiska, ale za to z koszykami przy kierownicy.

Stroget ciągnie się aż do Kongens Nytorv (Nowego Placu Królewskiego), skąd niedaleko do Nyhavn (Nowego Portu). My jednak skręcamy w kierunku Hojbro Plads, przy którym stoi pomnik biskupa Absolona. Przechodząc dalej nad jednym z wielu kanałów dostrzegamy w wodzie grupę podwodnych rzeźb, które przypominają topielców. Jak się później dowiadujemy to wizerunki syren i ich dzieci. Syrenka jest też nota bene jednym z symboli miasta, a jej posąg stoi w kopenhaskim porcie. Jest to jedna z większych atrakcji turystycznych stolicy Danii, a jej liczne kopie stoją w miastach całego świata, m.in. w łódzkim pasażu Rubinsteina. Podobno baśń o „Małej Syrence” Andersen napisał na podstawie legendy o dwóch syrenach, które wpłynęły do Bałtyku i jedna z nich udała się do Kopenhagi właśnie, a druga, co ciekawe, od ujścia Wisły dopłynęła rzeką, aż do Warszawy.

Po przejściu mostu Hojbro otwiera się przed nami obszar miasta, na którym znajdują się zabytkowe budowle i liczne muzea. Między innymi ulokowane jest tu Muzeum Narodowe, największe w Skandynawii, prezentujące bogate zbiory sztuki z różnych okresów dziejów, oczywiście z przewagą dokonań duńskich mistrzów, ale także zebrano tutaj interesujące kolekcje etnograficzne z niemal całego świata. W oddzielnej sali prezentowane są między innymi tajemnicze głazy z

inskrypcjami runicznymi. Dla dzieci przygotowano także specjalną ekspozycję edukacyjną, gdzie mogą one nie tylko oglądać, ale także dotykać wszystkich eksponatów.

W tej części miasta znajduje się też kompleks Christiansborg, który wzniesiono na ruinach pierwszego zamku wybudowanego przez Absalona w XII wieku. Obecnie jest to siedziba kilku urzędów państwowych, m.in. Parlamentu i Sądu Najwyższego. W pobliżu znajduje się też Muzeum Thorvaldsena, największego duńskiego rzeźbiarza, które warto odwiedzić chociażby dlatego, że w jego zbiorach znajdują się modele warszawskich pomników księcia Józefa Poniatowskiego i Kopernika oraz rzeźb Chrystusa i Władysława Potockiego z Katedry Wawelskiej.

Na południe od Muzeum Thorvaldsena znajduje się „wolne miasto sztuki” Christiania, powstałe w 1971 roku. Na jego wzór w innych miastach europejskich zaczęto powoływać podobne artystyczne komuny miejskie, jak na przykład Republika Zarzecza w Wilnie. Początkowo swoją przystań w Christianii znaleźli squatersi, hipisi i zwykli narkomani, którzy zagospodarowali opuszczone przez wojsko baraki. Nadal mieszkają tam artyści sztuk wszelakich i ludzie szukający wolności. Co ważne, duńskie władze uznały mieszkańców tej dzielnicy za niezależną społeczność, mimo faktu, że można tam zaopatrzyć się bez problemu w narkotyki, co może dziwić przyjezdnych uznających Christianię za jedną z atrakcji turystycznych. Jest tam na pewno ciekawie i kolorowo, a dokoła czuje się klimat dawnej bohemy. W starych budynkach funkcjonują knajpki i pracownie, a na niewielkim pchlim targu można kupić dzieła miejscowych artystów. Niestety nie wolno robić zdjęć. Przy wyjściu z Christianii można zobaczyć napis na bramie: „Witajcie w Unii Europejskiej”, będący symbolem przejścia do innej rzeczywistości.

My także musieliśmy już wracać, nie tylko do „skostniałej, globalnej wioski”, jak określają świat poza Christianią „wolni artyści”, ale również do naszego auta, bo jeszcze tego dnia chcieliśmy zajrzeć w drodze powrotnej do wioski wikingów w Foteviken. Ponowny przejazd mostem nad Sundem nie jest już tak intrygujący jak za pierwszym razem, ale i tak sam w sobie jest atrakcją Kopenhagi, zwłaszcza przed zachodem słońca. Wróciliśmy na kwaterę w Orranas koło Karlskrony późnym wieczorem, lekko zmęczeni, ale za to z przekonaniem, że warto było. Cały dzień można by podsumować jednym zdaniem znanym z Gangu Olsena - Klawo jak cholera!